

## ŚWIETNY SPEKTAKL W ŁAŻNI NOWEJ W KRAKOWIE

## WSZYSTKO O INNEJ MATCE

WITOLD MROZEK

GAZETA WYBORCZA

• Matka zmarła na raka. Tak mogłoby brzmieć pierwsze zdanie „Wszystko o mojej matce” Michała Borczucha, przejmującej teatralnej elegii w nowohuckim Teatrze Łaźnia Nowa na pięć aktorek na żywo (i jedną na ekranie).

Ale tak nie brzmi. Nie padną też na początku kwestie z filmu Almodóvara. Zamiast tego przenosimy się w lata 80. i poznajemy robotnice w dawno zamkniętej fabryce perfum Miraculum na Zabłociu, nieopodal fabryki Schindlera. Jedną z nich była Zofia Borczuch. Zmarła, gdy syn miał siedem lat, w 1986 r.

Borczuch nie działa sam. Jest z nim Krzysztof Zarzecki, stały współpracownik, rówieśnik i - jak mówi ze sceny - przyjaciel. To najbardziej dotąd wyciszona, powściągliwa kreacja Zarzeckiego. Występuje zresztą jako ktoś w rodzaju drugiego reżysera i współnika losu - jego matka również zmarła na raka.

W Nowej Hucie powstał spektakl nieoczywisty i intrygujący. Minimalizm środków podkreśla ogrom poprzemysłowej przestrzeni Łaźni i wciągająca, chropawa scenografia Doroty Nawrot. W tekście Tomasza Śpiewaka nie ma łatwego sentymentalizmu. Nie ma też w zasadzie biografii - rozumianej jako próba uporządkowania historii czyjegoś życia. Zwyczajna kobieta - powtarzają Borczuch i Zarzecki.

Są pojedyncze kadry wspomnień. Czasem dramatyczne obrazy (śmierć

matki Zarzeckiego w dniu jego matury z polskiego), czasem drobiazgi. Sporo mówienia o tym, czego się nie pamięta. I pracy wyobraźni. Wszyscy stawiają tu sobie zadania, których nie są w stanie do końca wykonać. Kolejna „matka”, Halina Rasiakówna, spędza większość czasu w zaaranżowanej na scenie garderobie, przygotowując się do odwiekanego występu. „Wszystko o mojej matce” to nie tyle analiza możliwości aktorskiego warsztatu, ile starcie ze sceniczną rutyną. Z przywoływanym na scenie klimatem codzienności w teatralnej fabryce, prób o 10 i o 18, między którymi jest czterogodzinną przerwą. I całe mnóstwo teatralnej gadaniny, którą Borczuch - ciepło, bo ciepło - obśmiewa.

Borczuch pojawia się też w przedstawieniu osobiście. Wchodzi tylko w jednej, kameralnej scenie - z aktorką Iwoną Budner, której stara się przekazać cokolwiek ze swych wspomnień.

„Wszystko o mojej matce” to spajany muzyką Bartosza Dziadosza subtelny teatralny szkic. Jakby reżyser nie mógł się zdecydować, czy usiąść po prostu na scenie i zrobić spektakl wykład w nowoczesnym chłodnym stylu, czy raczej wykreować rozbuchany teatralny świat z postaciami i fabułą. Ta różnorodność jest atutem przedstawienia. Sprawia, że staje się ono też wypowiedzią o teatrze. To chyba najbardziej samoświadomy spektakl Borczucha. Z Almodóvara zostaje tylko wiele aluzyjnych nawiązań. Ale ważniejsze od nich jest upodobanie do przebieranek. I groteska - np. gdy Bud-

ner jako medium tłumaczy z wymyślonego języka przesłanie ducha matki granego przez dawno niewidzianą na scenie Monikę Niemczyk. W dialogach powraca grób Zofii Borczuch na nieodległym cmentarzu Rakowickim. Trochę jak gwarant autentyczności tego, co oglądamy.

Finałowy monolog Zarzeckiego odczytuje inspicjentka - „roboczo”, z kartki, „niezawodowym” głosem. Aktor nie musi próbować grać siebie. Jego wypowiedź to próba wyjaśnienia, uzasadnienia koncepcji - skoro z Borczuchem robili spektakle na tyle „ważnych tematów”, czemu nie zrobić spektaklu o śmierci, o matce? „Mamy to prawo robić za publiczne pieniądze” - usprawiedliwia się w tekście. „Wykreśl to” - przerywa inspicjentce prawdziwy Zarzecki.

Jakie to szczęście, że można uciec do czarnego humoru i ironii. Ryzyko kabotynizmu, popadnięcia w pretensjonalność przecież i tak jest tu spore. Borczuch opowiada o krainie dzieciństwa i utracie, w dodatku obecny na scenie we własnej osobie - no, proszę państwa, Kantor.

Nie wierzcie zapowiedziom - to nie tyle spektakl o kobietach, ile o mężczyznach rozpoznających się w żałobie. I o teatrze, który stara się powiedzieć coś więcej niż zwykle. „Wszystko” - to całkiem niewiele i zarazem dużo. ●

„Wszystko o mojej matce”,  
reż. Michał Borczuch,  
premiera 22 kwietnia